

## Znalezione...

„Czemu tu przyszedłem? Odpowiedź na to pytanie będzie mi zawsze zachętą do pracy. Czemu opuściłem świat? Czemu rano o wpół do szóstej, ciemności ziemię zalegają, a my precz z łóżka? To tylko dla Chrystusa? Gdybym ja szedł dla pieniędzy, nigdy bym tego nie uczynił, z namowy też nie poszedłem. Przeciwnie. Jak cudnie, jak pięknie nęcił mnie świat. Nie znałem jeszcze świata. Dopiero po maturze on mi się objawił. Pokazał mi, że iść można wszędzie, że dróg tak dużo: są dobre, są i złe. Wśród dobrych pokazał, że są też drogi piękne. Miałem szacunek u ludzi, cieszyłem się ich zaufaniem, wrogów, o ile wiem, nie miałem. Byłem sympatyczny, byłem zdolny, wszystkie drogi miałem otwarte. Przyszłość uśmiechała mi się wszystkimi promieniami tęczy, a prócz tego dał mi jeszcze świat poznać, czym jest miłość. Powołał mnie Chrystus. Ja zaprawdę mogę powiedzieć, że On mnie powołał. Bo dlaczego ja, który posiadałem miłość kobiety, sympatie ludzkie? Dlaczego ja, przed którym otworem stał świat cały, mogłem pójść gdzie chciałem, przyszedłem tutaj? Przyszedłem tutaj żyć dla Boga, dla Chrystusa. Przyszedłem usłyszeć się. Przyszedłem stać się kapłanem wedle serca Bożego. (...)Dla kapłana nie ma stanowiska biernego. Jeżeli nie buduje, już przez to samo gorszy. Jeżeli nie ożywia, już przez to samo zabija. Jeżeli jego obyczaj nie są wzorem, to stają się szkopułem. Jeżeli jego życie nie pociąga do świętości, już przez to samo upoważnia do występku i mnoży go. Ideał kapłana: Imitatores mei estote, sicut et ego Christi [red: Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa, zob. 1 Kor 11,1]. Kapłan nie może być tylko pocziwym, on musi być świętym.”

/Bł. Wincenty Frelichowski/

## W poszukiwaniu...

Jakiś czas temu miałem okazję spotkać pewnego człowieka który podzielił się ciekawym doświadczeniem kogo miał za swojego sąsiada kompletnie nie mając o tym pojęcia. Kiedy złoży się ich historię i nałoży na siebie wychodzi ciekawy obraz ale do rzeczy. Witek wraz ze swoją żoną mieszkał w domu obok miał bardzo sympatycznego sąsiada pana Andrzeja który to zawsze był uśmiechnięty i gotowy do zagadania. Ich druga sąsiadka mówiła co to był za fajny człowiek osobiście pomagał jej w noszeniu opału na zimę. No złoty człowiek... Można powiedzieć, że Witek z rodziną dopiero szykowali się do swojej przyszłości. Pan Andrzej natomiast był już w pełni zaangażowany w swoją działalność. Prawdy o Andrzeju dowiedzieli się dopiero po tym jak pewnego dnia na przeszukanie do jego domu wpadła policja. Ich sąsiadem był tak zwany „Pershing” Jeden z bossów polskiej mafii człowiek który zorganizował grupę trzymającą łapę nad hazardem w stolicy, ściągającą haracze, długi i mordujący ludzi... W tym samym czasie kiedy Pershing pewnie obmyślał kolejne posunięcia swojej mafii, rodzina po sąsiedzku siadała do czytania Biblii i modlitwy bo Boga. Dzisiaj po Pershingu zostały może kości w trumnie i bezsensowne cierpienie niewinnie skrzywdzonych przez niego ludzi, Witek natomiast z rodziną jeździ po Polsce i świecie a Bóg którego adorujemy w naszym kościele robi przez niego wielkie rzeczy pokazując kolejnym ludziom często daleko od kościoła, że Jezus wciąż nie opuścił naszego Kościoła jest tutaj tak samo obecny jak był z apostołami... Tych dwóch ludzi tak skrajnie odmiennych dzielił tylko płot i jeden wybór – to na co postawili w życiu, w czym albo raczej Komu zaufali...

/KK/



# SANCTUS



Dodatek wywiad cz. 5/13

## Wywiad z s. Anielą Wojdą ze Zgromadzenia Sióstr

**św. Elżbiety Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka**  
- /KK/ Siostra wstąpiła do zakonu ładnych kilka lat przed osiągnięciem pełnoletniości. Dlatego chciałbym spytać czy tamte czasy aż tak się różniły od dzisiejszych, że to było czymś naturalnym, że szanowało się decyzje dzieci i dość szybko wychowywało do dojrzałych decyzji? Moim zdaniem dzisiaj niejedna nastolatka przechodzi niezłe batalie z rodzicami np. co do chłopaka w którym się zakocha. Myślę, że wielu rodziców dzisiaj nie zaakceptowałoby wśród swoich dzieci konkretnych decyzji życiowych w tak młodym wieku.

- /s. Anieli Wojda/ Osmieję się powiedzieć, że czasy były zdecydowanie inne i uważam lepsze pod względem wychowania, bo dzieci były wychowywane w duchu odpowiedzialności a to pomaga do większej dojrzałości. Nie było telewizorów, Internetów proszę mnie dobrze zrozumieć ja tego nie neguję ale jakże często te media robią młodzieży wodę z mózgu. To jest smutne ale prawdziwe. Ile gier komputerowych wprowadza dzieci w świat absolutnie nierealny. Choćby takie dziecko pokonuje przeciwnika, ten po chwili wstaje idzie dalej. W życiu jest to niemożliwe a dziecko myśli, że tak jest naprawdę. Świat coraz mocniej i głośniejsze dobija się o audiencję w sercu młodego człowieka i w efekcie młodzi ludzie są bardzo często pogubieni a wydawałoby się, że w dobie rozwoju kultury i cywilizacji powinno być łatwiej podejmować wszelkie decyzje także o życiu w kapłaństwie czy życiu zakonnym. Nie jeden raz w rozmowie z młodzieżą o ich przyszłości słyszałam zdanie i tu też cytuję – Ja właściwie nie wiem co będę robić w życiu ja nie wiem co chce robić. No taka wypowiedź z ust 18, 19, 20 latka jest co najmniej smutna. Myślę, że rodzice także robią wielki błąd niewychowując do samodzielności a to jest takie ważne w podejmowaniu życiowych decyzji. I myślę także, że dobrobyt swoje zrobił, rodzice boją się by dziecko nie zamknęło się w klasztorze lub nie wybrało kapłaństwa ponieważ mają wielkie wobec niego aspiracje. Ile razy słyszy się dziecko w świecie możesz być kimś wielkim możesz się liczyć a w klasztorze czy kapłaństwie no cóż jaką ty masz przyszłość, żadną. I tu mamy też do czynienia z brakiem wiary, że Pan Bóg ma szczególne prawo do każdego dziecka bo to on jest dawcą życia i ma też prawo powołać konkretną osobę do współpracy w Zbawianiu świata. Tutaj ciśnię mi się na usta pytanie kto tak naprawdę z rodziców pyta czy stawia to pytanie – Panie Boże jakie są plany Twoje wobec mojego dziecka? Kim chciałbyś je mieć? Pamiętajmy wszystkie stanowiska zaszczyty światowe dają tylko chwilowe zadowolenie. A służba Bogu nawet ta najcichsza, najskromniejsza daje niczym niezmacone zadowolenie życia i trwałą radość. Ja nie powiem, że nie zdarzały się w naszej młodości niezgody rodziców na wybór dziecka życia zakonnego czy kapłańskiego. Jednak zdarzało się to dosyć rzadko. Myślę, że wiara rodziców sprawiała, że był większy szacunek wobec powołania. Wiele lat temu usłyszałam z ust ojca rodziny takie zdanie: Proszę siostry bardzo ciężko jest mi pogodzić się z myślą, że moja córka wybrała stan zakonny. Ale z Panem Bogiem nie będę walczył. To było krótkie ale jakże piękne świadectwo kim dla tego człowieka był Bóg. I oby takich postaw rodziców było w dzisiejszych czasach jak najwięcej.

## Znalezione...

„Czemu tu przyszedłem? Odpowiedź na to pytanie będzie mi zawsze zachętą do pracy. Czemu opuściłem świat? Czemu rano o wpół do szóstej, ciemności ziemię zalegają, a my precz z łóżka? To tylko dla Chrystusa? Gdybym ja szedł dla pieniędzy, nigdy bym tego nie uczynił, z namowy też nie poszedłem. Przeciwnie. Jak cudnie, jak pięknie nęcił mnie świat. Nie znałem jeszcze świata. Dopiero po maturze on mi się objawił. Pokazał mi, że iść można wszędzie, że dróg tak dużo: są dobre, są i złe. Wśród dobrych pokazał, że są też drogi piękne. Miałem szacunek u ludzi, cieszyłem się ich zaufaniem, wrogów, o ile wiem, nie miałem. Byłem sympatyczny, byłem zdolny, wszystkie drogi miałem otwarte. Przyszłość uśmiechała mi się wszystkimi promieniami tęczy, a prócz tego dał mi jeszcze świat poznać, czym jest miłość. Powołał mnie Chrystus. Ja zaprawdę mogę powiedzieć, że On mnie powołał. Bo dlaczego ja, który posiadałem miłość kobiety, sympatie ludzkie? Dlaczego ja, przed którym otworem stał świat cały, mogłem pójść gdzie chciałem, przyszedłem tutaj? Przyszedłem tutaj żyć dla Boga, dla Chrystusa. Przyszedłem usłyszeć się. Przyszedłem stać się kapłanem wedle serca Bożego. (...)Dla kapłana nie ma stanowiska biernego. Jeżeli nie buduje, już przez to samo gorszy. Jeżeli nie ożywia, już przez to samo zabija. Jeżeli jego obyczaj nie są wzorem, to stają się szkopułem. Jeżeli jego życie nie pociąga do świętości, już przez to samo upoważnia do występku i mnoży go. Ideał kapłana: Imitatores mei estote, sicut et ego Christi [red: Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa, zob. 1 Kor 11,1]. Kapłan nie może być tylko pocziwym, on musi być świętym.”

/Bł. Wincenty Felichowski/

## W poszukiwaniu...

Jakiś czas temu miałem okazję spotkać pewnego człowieka który podzielił się ciekawym doświadczeniem kogo miał za swojego sąsiada kompletnie nie mając o tym pojęcia. Kiedy złożył się ich historię i nałoży na siebie wychodzi ciekawy obraz ale do rzeczy. Witek wraz ze swoją żoną mieszkał w domu obok miał bardzo sympatycznego sąsiada pana Andrzeja który to zawsze był uśmiechnięty i gotowy do zagadania. Ich druga sąsiadka mówiła co to był za fajny człowiek osobiście pomagał jej w noszeniu opału na zimę. No złoty człowiek... Można powiedzieć, że Witek z rodziną dopiero szykowali się do swojej przyszłości. Pan Andrzej natomiast był już w pełni zaangażowany w swoją działalność. Prawdy o Andrzeju dowiedzieli się dopiero po tym jak pewnego dnia na przeszukanie do jego domu wpadła policja. Ich sąsiadem był tak zwany „Pershing” Jeden z bossów polskiej mafii człowiek który zorganizował grupę trzymającą łapę nad hazardem w stolicy, ściągającą haracze, długi i mordujący ludzi... W tym samym czasie kiedy Pershing pewnie obmyślał kolejne posunięcia swojej mafii, rodzina po sąsiedzku siadała do czytania Biblii i modlitwy bo Boga. Dzisiaj po Pershingu zostały może kości w trumnie i bezsensowne cierpienie niewinnie skrzywdzonych przez niego ludzi, Witek natomiast z rodziną jeździ po Polsce i świecie a Bóg którego adorujemy w naszym kościele robi przez niego wielkie rzeczy pokazując kolejnym ludziom często daleko od kościoła, że Jezus wciąż nie opuścił naszego Kościoła jest tutaj tak samo obecny jak był z apostołami... Tych dwóch ludzi tak skrajnie odmiennych dzielił tylko płot i jeden wybór – to na co postawili w życiu, w czym albo raczej Komu zaufali... /KK/



# SANCTUS



Dodatek wywiad cz. 5/13

## Wywiad z s. Anielą Wojdą ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka

**- /KK/ Siostra wstąpiła do zakonu ładnych kilka lat przed osiągnięciem pełnoletniości. Dlatego chciałyśmy spytać czy tamte czasy aż tak się różniły od dzisiejszych, że to było czymś naturalnym, że szanowało się decyzje dzieci i dość szybko wychowywało do dojrzałych decyzji? Moim zdaniem dzisiaj niejedna nastolatka przechodzi niezłe batalie z rodzicami np. co do chłopaka w którym się zakocha. Myślę, że wielu rodziców dzisiaj nie zaakceptowałoby wśród swoich dzieci konkretnych decyzji życiowych w tak młodym wieku.**

- /s. Aniela Wojda/ Ośmielę się powiedzieć, że czasy były zdecydowanie inne i uważam lepsze pod względem wychowania, bo dzieci były wychowywane w duchu odpowiedzialności a to pomaga do większej dojrzałości. Nie było telewizorów, Internetów proszę mnie dobrze zrozumieć ja tego nie neguję ale jakże często te media robią młodzieży wodę z mózgu. To jest smutne ale prawdziwe. Ile gier komputerowych wprowadza dzieci w świat absolutnie nierealny. Choćby takie dziecko pokonuje przeciwnika, ten po chwili wstaje idzie dalej. W życiu jest to niemożliwe a dziecko myśli, że tak jest naprawdę. Świat coraz mocniej i głośniejsze dobija się o audycję w sercu młodego człowieka i w efekcie młodzi ludzie są bardzo często pogubieni a wydawałoby się, że w dobie rozwoju kultury i cywilizacji powinno być łatwiej podejmować wszelkie decyzje także o życiu w kapłaństwie czy życiu zakonnym. Nie jeden raz w rozmowie z młodzieżą o ich przyszłości słyszałam zdanie i tu też cytuję – Ja właściwie nie wiem co będę robić w życiu ja nie wiem co chce robić. No taka wypowiedź z ust 18, 19, 20 latka jest co najmniej smutna. Myślę, że rodzice także robią wielki błąd niewychowując do samodzielności a to jest takie ważne w podejmowaniu życiowych decyzji. I myślę także, że dobrobyt swoje zrobił, rodzice boją się by dziecko nie zamknęło się w klasztorze lub nie wybrało kapłaństwa ponieważ mają wielkie wobec niego aspiracje. Ile razy słyszy się dziecko w świecie możesz być kimś wielkim możesz się liczyć a w klasztorze czy kapłaństwie no cóż jaką ty masz przyszłość, żadną. I tu mamy też do czynienia z brakiem wiary, że Pan Bóg ma szczególne prawo do każdego dziecka bo to on jest dawcą życia i ma też prawo powołać konkretną osobę do współpracy w Zbawianiu świata. Tutaj ciśnie mi się na usta pytanie kto tak naprawdę z rodziców pyta czy stawia to pytanie – Panie Boże jakie są plany Twoje wobec mojego dziecka? Kim chciałbyś je mieć? Pamiętajmy wszystkie stanowiska zaszczyty światowe dają tylko chwilowe zadowolenie. A służba Bogu nawet ta najcichsza, najskromniejsza daje niczym niezmacone zadowolenie życia i trwałą radość. Ja nie powiem, że nie zdarzały się w naszej młodości niezgody rodziców na wybór dziecka życia zakonnego czy kapłańskiego. Jednak zdarzało się to dosyć rzadko. Myślę, że wiara rodziców sprawiała, że był większy szacunek wobec powołania. Wiele lat temu usłyszałam z ust ojca rodziny takie zdanie: Proszę siostry bardzo ciężko jest mi pogodzić się z myślą, że moja córka wybrała stan zakonny. Ale z Panem Bogiem nie będę walczył. To było krótkie ale jakże piękne świadectwo kim dla tego człowieka był Bóg. I oby takich postaw rodziców było w dzisiejszych czasach jak najwięcej.